NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata w Polsce: Kwart. bez odn. w miejscu 21.000·— Mk. z przes. 24.900·—Mk. Półrocznie 48000·— Mk. Rocznie 96000·— Mk. Ameryka: 8 dolarów rocznie. Numer pojedynczy 15 centimów.

Ceny ogłoszeń: Od miejsca wiersza milimetrowego jednoszpaltowego na str. ostatniej Mp. 200., od miejsca wiersza milim. jednoszp. w części redakcyjnej Mp 600.

Wychodzi każdej soboty.
REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV. ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).
Telefon Nr. 479.

Redakcja otwarta dla stron od 10—12. Rękopisów i fotografji Redakcja nie zwraca

Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Numer pojedynczy 2000 Marek.

Rok XX. Kraków, 23 czerwca 1923. Nr. 25.

Prezydent Rzplitej w Krakowie



Prezydent Wojciechowski na uroczystości poświęcenia kamienia węgielnego pod budowę Akademii Górniczej. Po prawej ręce prezydenta siedzi ks. biskup Nowak, po lewej wojewoda Gałacki i generał Zieliński

TREŚĆ NUMERU: Prezydent Rzeczypospolitej w Krakowie. — Poświęcenie Akademii Górniczej w Krakowie. – Nowy minister wojny. – Uczczenie zamordowanego prezydenta. – Uczczenie poległych w obronie Polski lotników amerykańskich. – Zgon b. ministra Leona Bilińskiego. – Zamordowanie kardynała hiszpańskiego — Banderya Krakusów na powitaniu prezydenta. – Dziecko o dwu głowach. — Konkurs najpiękniejszych kobiet w Polsce.

Prezydent Rzeczypospolitej w Krakowie.

(Do illustracyi tytułowej i illustracyi w tekście).

Dnia 15. b. m. witał Kraków w swych murach prezydenta Rzeczypospolitej Stanisława Wojciechowskiego, który przybył na dwa dni w odwiedziny do prastarej stolicy królów polskich. Miasto nasze godnie wystąpiło na przyjęcie dostojnego gościa, który obecnością swą uświetnił potrójne święto: Święto Nauki Polskiej, jakiem był uroczysty obchód 50-lecia Akademii Umiejętności — święto pracy polskiej — którem było poświęcenie budowy Akademii Rolniczej w Krakowie i święto Polskiej Sztuki Scenicznej — którem stało się niezaprzeczenie przedstawienie „Odprawy posłów greckich“ Jana Kochanowskiego na wspaniałym dziedzińcu wawelskim.

Prezydent zwiedził Wawel i groby królów polskich w podziemiach katedry. W obliczu prochów tych, którzy wiedli Polskę przez dni potęgi i blaskn stanął dzisiejszy przedstawiciel majestatu Rzeczypospolitej — wysoki, siwy, w skromnym czarnym surducie, obywatel Rzeczypospolitej, który na barkach swych dźwiga obowiązek reprezentowania Ojczyzny, strzeżenia Jej godności i honoru nazewnątrz i łagodzenia wewnętrznych Jej sporów i tarć. Zahartowany w twardej szkole życia, cichy skromny ale nieugięty pracownik, obdarzony zaufaniem całego narodu stanął przed obliczem przeszłości.

Stanisław Wojciechowski jest szermierzem idei pracy. O pracy też mówił w Krakowie w historycznej auli Uniwersytetu Jagiellońskiego:

„Gdy naród cierpiał w niewoli, my, ówczesne młode pokolenie, wyrosłe w tradycyach powstańczych 63-go roku nie mogliśmy spokojnie zająć się nauką. I ja wówczas, a było nas wtedy wielu takich, podjęliśmy ideę walki o niepodległość, nie w sercach, nie w ciszy duszy, ale walkę, która musi się zakończyć orężnym starciem. Przeżywaliśmy okres tego, co ja bym dziś nazwał romantyzmem politycznym. I dziś, gdy zestawiam tę chwilę z tym radosnym okresem, kiedy najświętsze nasze marzenia znalazły urzeczywistnienie, to mimowoli zadaję sobie pytanie, jakie hasła dziś trzeba rzucić w młodzież polską. Po zwycięskiej wojnie z nawałą ze wschodu, po tryumfie i całkowitem urzeczywistnieniu hasła niepodległej i zjedno zonej Polski — trzeba sobie teraz jasno i twardo powiedzieć i to jest moim obowiązkiem, że dziś dla tej walki mieczem nastał koniec, że nastał koniec romantyzmu politycznego. Dziś wzywam was do nowej pracy, do nowej walki, którąbym nazwał romantyzmem gospodarczym. W tej walce będziemy musieli jąć się jak najgoręcej pracy. Praca uzbrojona w doskonałą wiedzę to jest oręż, który wszyscy obywatele Polski muszą podnieść, aby wykuć najświetniejszą przyszłość dla Rzeczypospolitej. Wiem i widziałem to, że wielu patrzy na ten przybytek wiedzy w oczekiwaniu dyplomu, który traktują jako akcyę, od której będzie stę odcinało kupony. Dyplom ktory zdobywa się tutaj, jest tylko zadatkiem, rzeczywisty dyplom zdobywa się dopiero w życiu stałym wysiłkiem i pracą. Gdy stoję tutaj wśród was, Panowie Profesorowie, to życzę wam, ażebyście z pośród tej młodzieży wychowali jak najwięcej pracowników, tęgich obywateli Polski, którzy będą rozumieli, że przyszłość Polski wymaga jak największego wzrostu jej bogactw. Niema miejsca na Polskę małą i słabą i ubogą. W tych warunkach geograficznych, w jakich się znajdujemy, możemy tylko ostać się jako wielkie mocarstwo, a wielkie mocarstwo w naszych czasach może istnieć nie siłą miecza lecz siłą swojego życia gospodarczego i swem bogactwem. Ludzie, którzy to tutaj zrozumieją, i w życiu będą zdawać egzamin pracy. Takiej młodzieży życzę Wam, Panie Rektorze i Panowie Profesorowie, abyście jak najwięcej wśród swych wychowanków znaleźli...

Nie jest to tylko zbiegiem okoliczności, że po Józefie Piłsudskim. który był wyobrazicielem zbrojnego wysiłku narodu, pierwszym żołnierzem Rzeczypospolitej — przyszedł jako prezydent obywatel, uznający za swe godło przedewszystkiem młot i pług i szerzący ideę „romantyzmu gospodarczego“.

Tkwi w tym głęboki symbol.

Po okresie zwycięskiej walki orężnej o zdobycie i w obronie Niepodległości, po okresie miecza polskiego, weszliśmy w okres pracy twórczej, budującej, w okres młota i pługa.

Ale niechże wrogowie nasi się nie łudzą, żeśmy przestali dbać o niebezpieczeństwa i że miecz nasz zaniedbany — rdzewieje. Bo gdyby zagrozić nam chcieli — to spotkaliby się wówczas niezawodnie z równie jak dawniej groźnym i świetnym mieczem Rzeczypospolitej.



Prezydent Rzeczypospolitej w Krakowie: Prezydent m. Krakawa Federowicz wita prezydenta Rzeczypospolitej przemówieniem.

Poświęcenie Akademii Górniczej

w Krakowie.

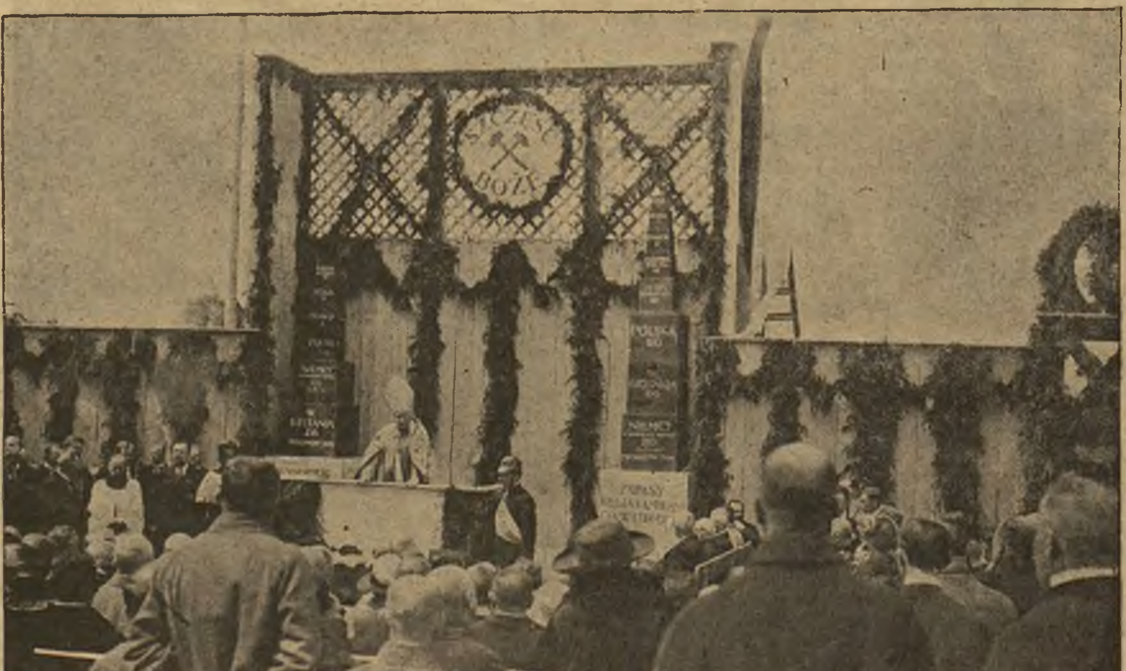
W obecności Prezydenta Rzeczypospolitej odbyła się dn. 15 czerwca uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego pod gmach Akademii Górniczej. Powołana do życia w r. 1919, a więc istniejąca już 4-ty rok Akademia uzyska w czasie najbliższym okazały gmach własny z odpowiedniemi labotaryami i pracowniami, w których kształcić się będą zastępy polskich inżynierów górniczych.

Gmach Akademii powstaje wspólnemi siłami skarbu państwa, miasta Krakowa i ofiarności społecznej. Miasto ofiarowało plac pod budowę, Zjazd Przemysłowców górniczych zadeklarował zbudowanie bursy akademickiej i domów mieszkalnych dla profesorów, przemysłowcy górnośląscy postanowili zbudować i wyposażyć we wszelkie nowoczesne środki jedno z trzech labotaryów technicznych. Również przemysł naftowy i hutniczy oświadczyły się z pomocą. Poświęcenie odbyło się niezwykle uroczyście.

Na obszernym placu u wylotu ulicy Czystej wzniesiono trybuny. U wejścia do trybuny widnieją dwa obeliski ilustrujące wytwórczość i zapasy węgla w Europie, gdzie na trzecim miejscu znajduje się Polska. Nad bramą umieszczono godło górnicze dwa skrzyżowane młoty, nad którymi widniał napis „Szczęść Boże“.

Prezydenta powitał przy wejściu do trybun rektor Akademii górniczej Studniarski, a tłumnie zebrana młodzież górnicza wzniosła okrzyk na cześć gościa. Równocześnie orkiestra górników z salin w Wieliczce odegrała hymn państwowy. Prezydent usiadł na przygotowanym specyalnie fotelu naprzeciw wzniesionej mownicy, obok której pełnili straż honorową w świątecznych strojach górniczych z szablami w rękach i czarnych hełmach na głowach dwaj studenci Akademii górniczej. Przez piersi przepasane mieli studenci szarfy trójkolorowe jako symbol polskości i góruictwa.

Nadto zjawili się: Starosta gorniczy z Katowic Malawski, z personalem Starostwa, naczelnik urzędu górniczego w Katowicach, członek Rady Wojewódzkiej śląskiej Szefer, naczelnik urzędu górniczego w Królewskiej Hucie inż. Bronisław Pietrzykowski, naczelnik urzędu górniczego w Tarnowskich Górach Włodzimierz Hanasiewicz i naczelnik urzędu górniczego w Rybniku Bruno Buzek, dyrektorowie Skarbofermu (Polskie kopalnie skarbowe Spółka dzierżawna) Franciszek Reneaux i Fontaine, oraz dyrektor kopalni „Król“, należącej do Skarbofermu, Rowiński z kilkudziesięcioma sztygarami i górnikami kopalni, dyrektor rybnickiego Towarzystwa akcyjnego Waksmann, dyrektor kopalni księcia pszczyńskiego, Pistorius, delegacya Związku górnośląskich przedsiębiorstw górniczo-hutniczych z dyrektorem Willigerem na czele, Dr Tomala reprezentant Stowarzyszenia Górniczo-hutniczego w Katowicach, jeneralny dyrektor Spółki akcyjnej „Giesche“ p. Besser, kierownicy departamentu ministerstwa przemysłu i handlu, robót publicznych i oświaty, przedstawiciele związku hut polskich w Warszawie, bardzo liczni przedstawiciele prze-



Poświęcenie Akademii górniczej: Ks. biskup Nowak po poświęceniu kamienie wegielnego i wszystkich rozpoczętych robót przemawia z mownicy.

mysłu naftowego z Borysławia i ze Lwowa, prezes Rady zjazdu górników Zagłębia Dąbrowskiego i Krakowskiego, Skarbiński.

Po odczytaniu aktu fundacyjnego, podpisanego przez prezydenta Rzeczypospolitej, ministra Kucharskiego i przybyłych dygnitarzy, X biskup Nowak dokonał poświęcenia kamienia węgielnego, poczem akt fundacyjny natychmiast zamurowano. Następnie X biskup Nowak w gorącem przemówieniu złożył życzenia, aby ta najwyższa uczelnia górnicza przysporzyla państwu jak najtęższych sił fachowych i aby na poświęconych fundamentach stnnął jak najrychlej wspaniały gmach.

Po przemówieniach rektora Akademii Górniczej prof. Studniarskiego i prezesa ogólno polskiego związku górników i hutników hr. Sągajły — profesor Zarański wręczył dyplomy honorowych doktorów Akademii górniczej p. Wojciechowi Korfantemu, Stanisławowi Skarbińskiemu i Leonowi Syroczyńskiemu, podnosząc przy tem niespożyte zasługi położone dla rozwoju górnictwa polskiego przez ś. p. Hieronima Kondratowicza, który został obdarzony po śmierci w dowód hołdu doktoratem honorowym. Po podziękowaniu przez inz. Skarbińskiego zakończyła się uroczystość.

Pan prezydent Wojciechowski, który jak wiadomo jest pierwszym honorowym doktorem Akademii górniczej — wygłosił w czasie śniadania wydanego przez siebie dla przedstawicieli władz cywiluych i wojskowych, miasta i nauki następujące przemówienie:

Panowie! Mam jeszcze w oczach piękne godło, pod którem zakładaliśmy kamień węgielny nowego gmachu Akademi górniczej. Dwa młotki — jako symbol twardej, hartującej pracy i „szczęść Boże“— jako odczucie błogosławieństwa Bożego przy pracy w walce z pokusami dnia powszedniego, odciągającemi od pracy. Polska dziś bardziej niż kiedykolwiek potrzebuje pracy dla odrodzenia całej swojej potęgi. Wychowanie i organizacya sił społecznych, a przedewszystkiem inteligencyi dla pracy budowania przyszłości Polski ma dziś pierwszorzędne znaczenie. Dlatego myśli moje teraz wyrażają się w życzeniu: Oby z gmachu Akademii górniczej, który teraz buduje się, wychodziło jak najwięcej tęgich inżynierów, umiejących dobrze pracować i tworzyć nowe warsztaty pracy.

Cały naród, a szczególniej Kraków, w którego murach wznosić się będzie nowa uczelnia łączą się napewno z tym życzeniem pana prezydenta.



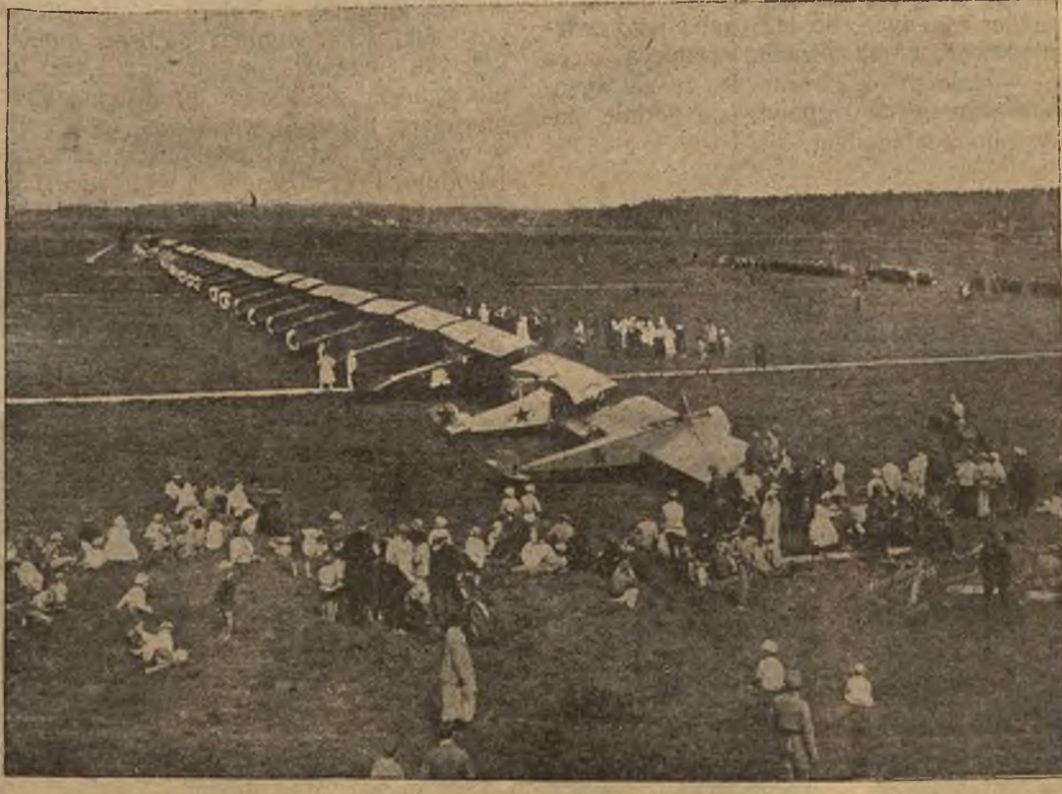
Pierwsi inżynierowie Akademji Górniczej: Grupa słuchaczy Akademji Górniczej, kończących w tym roku kurs nauk. W środku na pierwszym planie profesorowie z rektorami Hoborskim i Studniarskim na czele.

Zbratanie niemiecko-sowieckie.

Gdy na wiosnę w r. 1921 ogłoszona została w czasie konferencyi genewskiej umowa niemiecko-sowiecka w Rapallo i Niemcy i bolszewicy zapewniali, że chodzi im tylko o nawiązanie stosunków gospodarczych, i że nie myślą oni wcale o żadnych projektach wojskowych. Ale już wtedy nikt nie wierzył w szczerość tych zapewnień. I słusznie. Bo wkrótce po tem ogłoszone zostały tajne dokumenta, stwierdzające, że nie o współpracę gospodarczą i nie o odbudowę Europy chodzi Niemcom i bolszewikom, ale o przymierze wojskowe, zwrócone swym ostrzem przeciw traktatowi wersalskiemu i przeciw Polsce przedewszystkiem. Nie odbudować Europę chcą oni, ale pogrążyć ją w nowym chaosie zniszczenia, w chaosie wojny odwetowej, Pracują nad tem usilnie. Rosya sowiecka zamiast myśleć o zabezpieczeniu przed głodem i dźwignięciu z ruiny swych fabryk, — organizuje i powiększa swą armię. — Zamiast maszyn rolniczych — buduje i sprowadza aeroplany wojenne i armaty.

Na pierwszej illustracyi widzimy tu eskadrę bojową aeroplanów ustawioną na lotnisku, na polu Marsowem pod Petrogrodem (dawnym Petersburgiem). Na drugiej illustracyi widzimy grupę lotników bolszewickich i niemieckich u stóp aeroplanu bojowego na tym samym polu. Niemcom bowiem zabronił traktat wersalski posiadania i budowania aeroplanów wojskowych. Wysyłają więc oni swych oficerów — jako instruktorów do Rosyi i obsadzają nimi stanowiska w Rosyi sowieckiej. Organizują oni bolszewickie lotnictwo, i nie tylko lotnictwo — bo cała organizacya armii bolszewickiej jest opracowywana obecnie przez Niemców. Bolszewicy mają w ten sposób fachowych kierowników, a Niemcy przygotowują się do użycia żołnierza rosyjskiego jako „kanonenfutter“ w walce przeciw Francyi i Polsce.

Zbratanie prusko-sowieckie jest największem niebezpieczeństwem, grożącem pokojowi świata. Całe szczęście, że dzisiaj Ruhra, która jest arsenałem niemieckim, znajduje się w ręku Francuzów



Zbratanie niemiecko-sowieckie: Eskadra bojowa samolotów bolszewickich na polu Marsowem pod Petrogradem Samoloty noszą jako znak rozpoznawczy czerwoną pięcioramienną gwiazdę.



Zbratanie niemiecko-sowieckie: Grupa bolszewickich i niemieckich lotników na lotnisku na Polu Marsowem pod Petrogradem

Nowy minister wojny.

Nowo mianowany minister wojny jen. Stanisław Szeptycki, to wytrawny żołnierz i wyjątkowo uzdolniony wódz, jak na to wskazuje dotychczasowa jego chlubna karyera wojskowa.



Nowy minister wojny: Nowy min. spraw wojskowych gen. Stanisław Szeptycki.



Pogrzeb „Nieznanego Żołnierza" Rumuńskiego: Królewska para rumuńska wraz z następcą tronu.

Jen. Szeptycki urodzony w 1867 r. już w młodzieńczych latach wszedł w służbę Bellony i dzięki wybitnemu talentowi militarnemu szybko postępował w górę. Attache wojskowy (austryacki) podczas wojny rosyjsko-japońskiej, w r. 1914 zostaje szefem sztabu II. korpusu. W r. 1916 zamianowany dowódcą 3 brygady p. legionowej, 1917 jenerał-gubernatorem w Lublinie.

W listopadzie 1918 (odbudowanie Polski) został jen. Szeptycki szefem sztabu jen. Wojsk polskich; w r. 1919 obejmuje dowództwo dywizyi Litewsko-białoruskiej i w ofenzywie przeciw bolszewikom zdobywa Lidę, Baranowicze, Nowogródek, Wilno — potem Mołodeczno, Mińsk i t. d., aż w lipcu 1919 zadaje wrogowi ciężką klęskę.

W czerwcu 1922 zajmuje dla Polski Górny Śląsk na czele doborowego wojska.

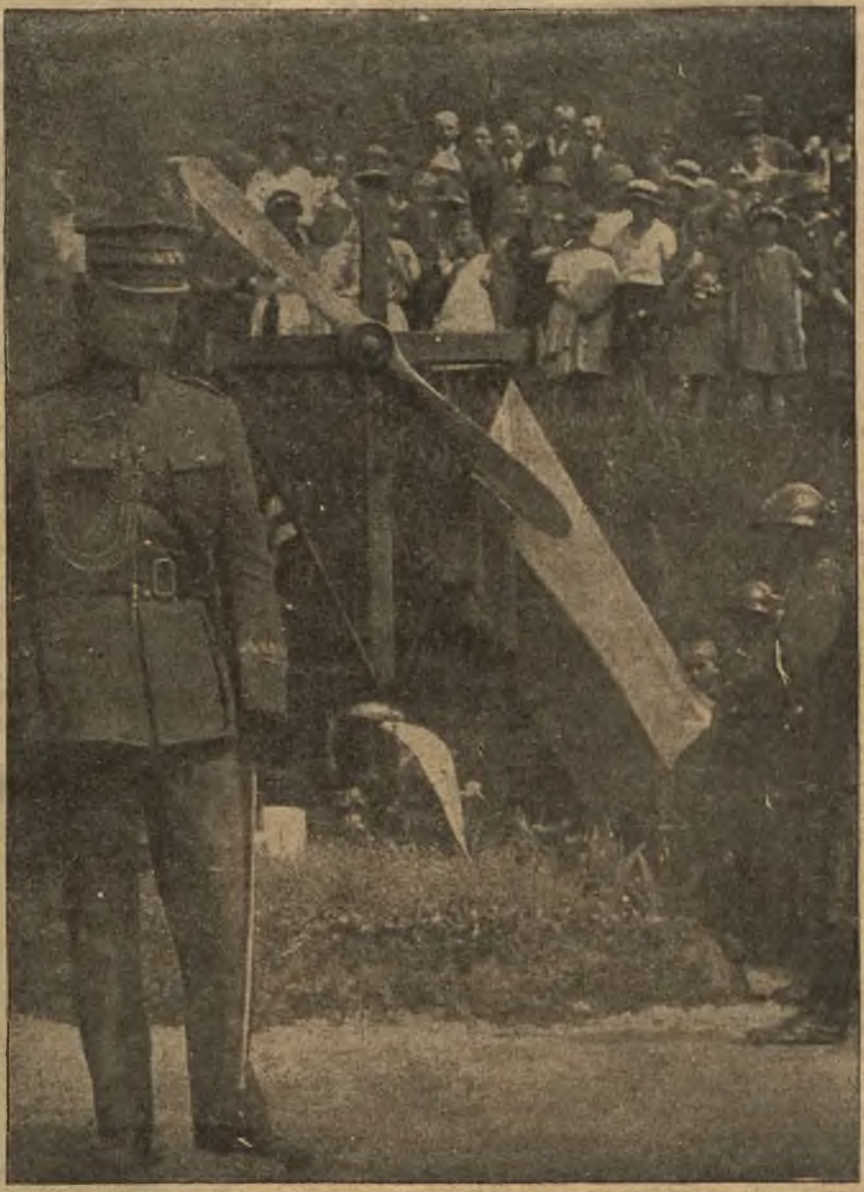
Nominacyę jen. Szeptyckiego opinia publiczna przyjęła nader życzliwie, bo też osoba jego związana z niedawną a tak świetną tradycyą oręża polskiego — daje pełną gwarancyę, że na wysokiem swem stanowisku odpowie on godnie nadziejom w nim pokładanym.

Uczczenie zamordowanego prezydenta.

W westibulu sejmowym odsłonięta została w ub. tygodniu tablica ku czci pierwszego prezydenta Rzeczypospolitej, Gabryela Narutowicza. Znakomity uczony, profesor politechniki w Zurychu (Szwajcary) przybył do Polski, by pracować dla Ojczyzny. Był w kilku gabinetach ministrem robót publicznych, potem ministrem spraw zagranicznych, wreszcie przez dni kilka zaledwie piastował najwyższą godność w Polsce — prezydenta Rzeczypospolitej. Kula wymierzona przez niepoczytalnego fanatyka przerwała pasmo jego życia. Ku uczczeniu pamięci pierwszego prezydenta Rzeczypospolitej, sejm uchwalił wmurować tablicę marmurową w we tibulu, której odsłonięcia dokonano w ub. tygodniu. Przy odsłonięciu wypowiedział podniosłe przemówienie marszałek sejmu Maciej Rataj.



Uczczenie zamordowanego prezydenta: Tablica pamiątkowa ku czci ś. p. prezydenta Narutowicza



Uczczenie poległych w obronie Polski lotników amerykańskich: Dowódca D. O. K. Lwów gen. Jędrzejewski przemawia przy krzyżu ustawionym ku czci poległych w Polsce lotników amerykańskich

Wina i pokuta

4) (Z angielskiego).

— To bardzo brzydko z jego strony!... — załkała Katty. — Nie życzy ludziom biednym szczęścia — wstrętny człowiek!... Moja pani miała racyę, że go nie chciała!... Biedny John!... Przecież go nie skażą!... i chyba nie na śmierć!...

Sędzia wzruszył ramionami:

— Jeżeli okaże się, ze jest winnym, będzie musiał ponieść karę, na jaką zbrod iarz zasługuje!...

— Mój John nie jest zbrodniarzem!...

— Rozpatrzymy to! — rzekł chłodno sędzia. — A teraz proszę zachowywać się spokojnie i nie przeszkadzać mi w prowadzeniu śledztwa!...

Mówił bardzo surowym tonem. Współczucie jego dla płaczącej dziewczyny pierzchnęło. Z początku miał ją za głupią gąskę, obecnie wydawała mu się rafinowaną komedyantką. Nie na próżno snać służyła u aktorki!...

Kto wie czy to nie jest wspólniczka mordersiwa, może inicyatorka?...

— Przecież pan sędzia nie zaaresztuje Johna? — wyjąkała przez łzy Katty.

— Na razie przesłucham go tylko.

Nacisnął silnie guzik elektrycznego dzwonka. Natychmiast zjawił się służbowy policyant.

— Proszę natychmiast sprowadzić lokaja pana Henryka Mortona. Pan Morton twierdzi, że jego służący jest w domu. Gdyby się opierał lub usiłował ukryć, należy użyć środków przymusowych.

— Słucham, panie sędzio.

— Panienka uda się do sąsiedniego pokoju. Proszę tam poczekać, dopóki nie zawezwę znowu.

Katty usłuchała rozkazu, płacząc cicho.

Po upływie kilkunastu minut John Kidd zjawił się w towarzystwie policyanta przed obliczem sędziego śledczego.

Sędzia spojrzał mu bystro w oczy, ale John wzrok opuścił ku ziemi.

— Pan wie już po co pan został wezwany?

— To w sprawie zamordowania tego bogatego pana z Indyi... Ale ja o tem nic nie wiem.

— Właśnie to musimy stwierdzić. Czy pan przedtem bywał w mieszkaniu pana Macmorrisa?

— Jeżeli mnie mój pan posyłał...

— Znał pan więc ogród, gabinet pana Mac morrisa i wiedział pan, że on często zapomina zamknąć drzwi i okna?...

— To mnie nie interesowało wcale.

— Kiedy był pan tam po raz ostatni?

— Sześć tygodni temu. Potem mój pan i pan Macmorris zaczęli krzywo patrzyć na siebie.

— A w mieszkaniu panny Belmore bywał pan?

— Chodziłem tam z kwiatami od mojego pana. I do teatru także.

— I przy tej sposobności poznał pan pokojówkę panny Belmore?

— Katty jest moją narzeczoną — odparł chłopak z wyraźnym akcentem dumy w głosie.

— Nie mogliście się jednak pobrać, nie posiadając dość pieniędzy. I wczoraj przed teatrem rozmawialiście o tem.

John pobladł nieco. Zdało się, iż zastanawia się nad tem, czy ma potwierdzić czy też zaprzeczyć.

— To... to... głupstwa... brednie... — wyjąkał wreszcie.

— Proszę nie zapominać — z kim pan mówi!... — upomniał go surowo sędzia — i wyrażać się odpowiednio!.. Wiadome jest mi każde słowo przez was przed teatrem wypowiedziane.

— Jeżeli jakiś nicpoń nas podsłuchiwał, to mógł i nakłamać...

— O! nie kłamał z pewnością... To świadek bezwzględnie pewny. Twój pan, Johnie Kidd! — pan Henryk Morton.

Teraz lokaj wstrząsnął się przerażony.

— Pan Morton? Mój pan? — wyszeptał. — Więc jednak Katty nie omyliła się...

Sędzia Ridder skinął głową zadowolony z tego półwyznania.

— Więc wyrażałeś pan opinię, że należy bogatym wziąć to, czego się nie posiada?

John nie odpowiedział nic, ale kolana uginały się pod nim i musiał wesprzeć się ręką na poręczy stołka.

— Gdzie pan spędził noc ostatnią? — zapytał sędzia, przenikliwe spojrzenie zatapiając w oczach Johna.

Młodzieniec wbił wzrok w podłogę, jakby uciekając przed spojrzeniem sędziego.

— W domu.

— Z teatru poszedł pan prosto do domu?

— Tak.

— Najbliższą drogą?

— Tak... — wybiegło niepewne, drżące z ust Johna.

— Proszę sobie tylko dobrze przypomnieć! — mówił z naciskiem sędzia — czy nie szedł pan przez ulicę, gdzie mieszkał pan Robert Macmorris.

Johnowi głos zdawał się wypowiadać posłuszeństwo. W milczeniu potrząsnął przecząco głową.

— Więc jak się to stało, że w ogrodzie Orichtona znaleziono ślady pańskich nóg?! — rzucił niespodziewane pytanie sędzia.

Wrażenie było piorunujące. John poczerwieniał, potem zbladł i zachwiał się na nogach.

— Ślady moich nóg?... — wykrztu ił z trudem.

W tej chwili wszedł komisarz, niosąc w ręku jakiś przedmiot owinięty w chustkę.

— Przynosi pan odcisk?

— Tak jest, panie sędzio.

Wzrok komisarza padł na bladego, drżącego Johna.

— Zaraz będziemy mogli przekonać się o słuszności naszych obserwacyi. Proszę podnieść nogę.

John usłuchał machinalnie.

— Nie tę nogę drugą.

Błysk tryumfu rozświetlił twarz komisarza.

— Zgadza się, panie sędzio, właściwie dalsza próba jest zbyteczna.

— Jakto? — zapytał Ridder nieco zdziwiony.

— W tem samem miejscu brakuje gwoździ. Mój młody człowieku, postaw no tutaj prawą nogę.

Drżąc wykonał John Kidd polecenie.

Znowu błysnęły oczy komisarza.

— Zgadza się na milimetr!... Panie sędzio! mamy mordercę!...

— Mordercę?! — krzyknął przeraźliwym głosem Joh Kidd. Oczy jego rozwarte były szeroko, twarz sino-blada, krople zimnego potu wystąpiły na czoło. Widocznie dopiero w tym momencie uświadomił sobie całą grozę sytuacyi, w jakiej pozostawał.

— Panie sędzio.. panie komisarzu.. przecież panowie nie chcecie powiedzieć, że ja pana Macmorr sa... Na Boga żywego przysięgam!...

— Proszę sobie oszczędzić krzywoprzysięstwa. Dowody, które posiadamy, są tak przekonywujące, że nie pozostaje panu nic innego do zrobienia, jak wyznać wszystko otwarcie.

— Zrobię to! — wyszlochał młodzieniec. — Powiem wszystko. To Katty winna. Gdyby nie ona, nie przyszłoby mi to do głowy.

Sędzia i komisarz zamienili znaczące spojrzenia.

— Jakto? dziewczyna namówiła pana do tego?...

— Gdyby nie ona, nie przyszłoby mi na myśl — przełazić przez parkan.

— Czy nie odstraszyła pana płonąca w pokoju pana Macmorrisa lampa? — zapytał komisarz, któremu ten nagły zwrot wydał się nieco dziwnym.

Kiedy przechodziłem przez parkan — wszędzie było ciemno... Dopiero, gdy już podszedłem bliziutko do okna — zapalono nagle lampę. I usłyszałem głosy..

— I mimo to, że pan Macmorris nie był sam, wdarł się pan przez okno do jego mieszkania? — zapytał sędzia.

John spojrzał na niego, nie rozumiejąc.

— Ja? przez okno do mieszkania? Po co? przecież w mieszkaniu nie mogłem kraść kwiatów..

— Jakto? toś pan chciał kraść kwiaty?! — wykrzyknęli jednocześnie obaj urzędnicy śledczy.

— Ano tak.. bo to dzisiaj Katty ma urodziny. A ponieważ powiedziała mi, że tak bardzo lubi kwiaty... chciałem jej zrobić przyjemność i skusiło mnie.. W Orichtonowskim ogrodzie są takie piękne róże...

— A co pan zrobił zobaczywszy światło w oknie?

— Naturalnie odechciało mi się kwiatów. Zacząłem uciekać prosto ku furcie, a że właśnie była otwartą, więc wybiegłem na ulicę.

Sędzia Ridder powątpiewająco potrząsnął głową.

— Nie sądzi pan chyba, że my uwierzymy w tę bajeczkę?

John podniósł rękę — jak do przysięgi.

— To wszystko prawda, panie sędzio. Na Boga! prawda... Niech pan sędzia zapyta Katty, czy to nie dzisiaj są jej urodziny. Kończy dwadzieścia lat.

Komisarz nic nie mówił, tylko pilnie coś notował. Dopiero po chwili zapytał:

— Która to była godzina, kiedy zapalono lampę?

— Tego nie wiem dokładnie. Tak mnie więcej koło pół do dwunastej.

— A czy rozpoznał pan głosy w mieszkaniu?

— Głos pana Macmorrisa poznałem.

— A drugi?

— Drugiego to już nie. Ale tak sobie myślałem, że to może mój pan...

— Pan Morton? — zdziwił się sędzia Ridder. — Przecież sam pan powiedział, że ci dwaj gniewali się ze sobą...

— Mogli się pogodzić...

— Skąd panu to przyszło do głowy?

— Bo widziałem potem mojego pana na tej ulicy.

Ołówek komisarza sunął szybciej po papierze.

— Potem? kiedyż to było?

— O wiele później. Już po północy.

— A co pan tam robił tak długo? Jeszcze pan chciał kraść kwiaty?

— E! to nie. Tylko kiedym wyszedł z ogrodu dostrzegłem policyanta, który mi się przypatrzył. Strach mnie zdjął, bałem się przejść obok niego, więc zawróciłem i długo kryłem się w cieniu drzew...

— Trzebaby zapytać o to pana Mortona — rzekł z niedowierzaniem sędzia. — On jednak nie wspomniał nam o tem pańskiem włóczeniu się po nocy, które musiało się przecież także wydać podejrzanem...

— Bo mój pan wcale mnie poznał!

— Jakto?

— Wyglądał tak, jakby był zupełnie nieprzytomny, mówił sam do siebie, patrzył się w niebo... Myślałem, że trochę za bardzo popił..

— Oczywiście, pan także nie chciał mu się dać poznać.

— Choćbym chciał, toby mnie nie poznał. Przeszedł tuż obok mnie, popatrzył na mnie jak na obcego... A oczy miał takie jakieś dziwne, osłupiałe...

Komisarz zapisał sobie coś jeszcze i zamknął notatnik.

— Panie sędzio — rzekł — może pan każe wezwać obecnie tę dziewczynę, abyśmy mogli stwierdzić prawdziwość zeznań tego młodzieńca.

Ridder dał znak ręką policyantowi. Za chwilę wprowadzono Katty, która na widok narzeczonego wybuchnęła znowu płaczem.

— John!... na miłość Boską!... przecież oni ci chyba nic złego nie zrobią?!

Policyant musiał ją przytrzymać, bo chciała rzucić się w objęcia swego Johna. Dopiero perswazye sędziego uspokoiły ją na tyle, że mogła na pytania odpowiadać.

Odrzucając z zgrozą przypuszczenie, jakoby jej narzeczony mógł popełnić zbrodnię, potwierdziła wszystko, co Morton i John zeznali o rozmowie przed teatrem.

— Mój Boże!... po co mi się zachciewało tych kwiatów!... Gdybym mogła przypuścić, że John będzie chciał kraść dla mnie róże... Ale nie trzeba mu brać tego za złe... On mi chciał zrobić przyjemność, bo to taki dobry, złoty, najzacniejszy chłopak!...

Sędzia entuzyastyczne te pochwały pod adresem Johna przyjmował z chłodną rezerwą. Podejrzywał dziewczynę, że umiejętnie gra komedyę, a historyjka o kwiatach na urodziny, wydała mu się śmiesznym wybiegiem.

Toteż wypuściwszy na razie Katty na wolność, „z powodu nie dostatecznych dowodów", z rządził aresztowanie Johna, który powędrował prosto z biura sędziego do więzienia śledczego.

Na wyniki rewizyi w stancyjce, zajmowanej w domu Mortona przez jego lokaja nie liczył wiele. Przypuszczał bowiem, że Kidd, jeśli istotnie popełnił morderstwo dla rabunku — łup swój zdołał już ukryć. W kieszeniach Johna znaleziono tylko drobną sumkę, odpowiadającą wysokości jego miesięcznej gaży.

Istotnie w mieszkaniu Johna nie wykryto nic podejrzanego, a przedewszystkiem żadnych większych pieniędzy.

ROZDZIAŁ VI.

Gdzie miliony?

Z pobliskiego kościoła dobiegały do mieszkania Alicyi Belmore dźwięki organów i śpiew pieśni nabożnych..

Alicya przymknęła napół otwarte okno i zasunęła ciężkie aksamitne kotary, pogrążając przez to pokój w półmroku, który rozświetliła następnie, przekręcając kontakt elektryczny.

Te chrześcijańskie pieśni, które szły ku niej — od strzelistych murów gotyckiej świątyni — przeszkadzały jej w studyowaniu roli, uosabiającej dziki, nieokiełzany żywioł pogański. Wkrótce miała się Alicya Belmore udać do Ameryki, aby tam za Oceanem zachwycić ludzi postacią Hjördy w „Rycerzach Północy“, Ibsena. To będzie najpiękniejszy moment jej karyery artystycznej!... najwyższe upojenie sztuką!... a Alicya tak bardzo, tak głęboko kochała swoją sztukę.

Na stoliku leżał przed nią egzemplarz, który właściwie był jej już zbyteczny, bo rolę opanowała pamięciowo znakomicie. Chodziło tylko o wystudyowanie szczegółów, o wczucie się w tę gigantyczną postać z epoki skaldów, o stworzenie prawdziwie wielkiej kreacyi!...

Dzisiaj poniesiono Roberta Macmorrisa do grobu. Przez okno swego mieszkania widziała Alicya karawan i czarne postacie towarzyszące Robertowi w tej ostatniej podróży. Sama nie poszła na pogrzeb, widocznie obawiając się, aby nazbyt silne wzruszenie nie wytrąciło jej z nastroju, koniecznego przy studyowaniu roli.

I teraz wspomnienie tej czarnej trumny ze srebrnym krzyżem porusza ją do głębi, odrywa wzburzoną myśl od Ibsenowskiego dramatu!... O! w życiu bywają straszniejsze tragedye!...

Oczyma duszy Alicya przebija ciężkie wieko trumny i widzi piękną, martwą twarz i te niegdyś tak wymowne, a teraz zagasłe na zawsze oczy, które nieruchomą źrenicą wypatrują swego mordercy...

Alicya wstała z fotelu i przeszła do kominka, na którem stał wazon z czerwonemi, przepysznemi różami... Był to dar Roberta — świeży i żywy jeszcze, podczas gdy on już był trupem... Alicya nachyliła się nad bukietem, aby odetchnąć upojną wonią, ale zaraz wzdrygnęła się i cofnęła... Jakież te róże czerwone... czerwone jak krew!...

Machinalnie zaczęła przerzucać kartki albumu z fotografiami... I znowu spojrzała na nią twarz Roberta... ukochana, piękna twarz...

Chwyciła egzemplarz „Rycerzy Północy“... Tylko sztuka może dać zapomnienie!... Tylko sztuka jest naprawdę wielka i święta i dla niej jedynie żyć warto!.. Słowa roli płynęły z ust aktorki rwącym potobiem... Oczy płonęły blaskiem ekstazy.

Alicya pochłonięta recytowaniem roli, nie zauważyła nawet, że do poju weszła Katty z listem w ręku.

Dopiero gdy stosownie do wskazówki autora obróciła głowę — spostrzegła pokojówkę.

— To ty Katty?... Przysłuchiwałaś się?

— Ach! proszę pani, to było takie piękne, ale takie jakieś straszne, że aż mnie mrowie przechodziło... To nie dobrze, że pani się tak przejmuje... Jeszcze pani gotowa rozchorować się. Pani ogromnie zmieniła się od czasu tego koncertu w hotelu „Splendid“.

— Zdaje ci się. Jestem zupełnie zdrowa.

— I dlaczego pani teraz tak wcześnie wstaje?

— Bo nie mogę spać. — Alicya wstrząsnęła się nerwowo na widok cienia własnego, który słał się długą smugą po pokoju. — Zasłoń okno Katty. To słońce jest nieznośne. Oczy mnie bolą od tego blasku. Ale co tobie jest? Płaczesz?

— Bo... bo... przypomniałam sobie biednego pana Macmorrisa!.. On już nigdy słońca nie zobaczy!... I ta nieszczęśliwa jego matka, która pewnie nie wie jeszcze, że już straciła syna!...

— Zapewne jej zatelegrafowano — szepnęła cicho Alicya — ale to przecież jeszcze nie powód, abyś ty tak rozpaczała...

— Pani ma racyę... przecież on pani był bliższy... ale biedny nie żyje już, a mojego Johna to oni pewnie powiesić każą, choć jest niewinny!... Przysięgnę, że niewinny!...

Alicya z wyrazem przestrachu w oczach spojrzała na Katty.

— Jakto twojemu narzeczonemu, lokajowi pana Mortona grozi niebezpieczeństwo?

— Jeszcze jakie niebezpieczeństwo!... Ale pani nie słuchała mnie wczoraj, kiedym wróciła od sędziego śledczego..

— Więc opowiedz teraz.

Strumienie łez popłynęły obficiej po policzkach dziewczyny. Przez chwilę płacz nie pozwalał jej słowa wymówić. Dopiero łagodne perswazye Alicyi uspokoiły ją nieco.

Opowiedziała dokładnie o tem, co zaszło w sądzie.

Alicya załamała ręce tak silnie poruszona, jakby to było własne nieszczęście.

— Ależ Katty — czy podobna, aby tego chłopca niewinnie skazano?

— Oni nie chcą wierzyć w jego niewinność, bo tyle rzeczy przeciwko niemu przemawia...

— Powinni, muszą uwierzyć... Dlaczego nie czytają w jego uczciwej twarzy!... Przecież to każdy dojść musi do przekonania, że ten człowiek nie może być mordercą!...

— Ach! wielmożna pani.. — zaszlochała znowu Katty — oni są tacy twardzi!.. Zobaczy pani, że nie uwierzą i powieszą biednego Johna!... Ale ja tego nie przeżyję!... Ja skoczę do wody!... utopię się!...

— Dwa życia za jedno!... — szepnęła Alicya — to za wiele.. Nie rozpaczaj, Katty. Przyjdzie moment, że znajdą właściwego mordercę... Może on sam zgłosi się.. gdy go sumienie ruszy...

— Ach! proszę pani, gdzieby tam taki zły człowiek miał sumienie!... Nie zgłosi się... nie znajdą go... a mojego Johna tymczasem powieszą...

Alicya podeszła do okna i pociągnęła za jedwabny sznurek, aby odsunąć nieco storę... Ten ciemny pokój prawie że ją przestrachem przejmował w tej chwili.

Promień słońca wdarł się do pokoju i oświetlił białą kopertę, którą Katty trzymała w ręku.

— Ta sama pieczęć ze sądu... Więc znowu cię wzywają?

Katty podała jej list.

— Tym razem — to do wielmożnej pani...

Aktorka cofnęła się o parę kroków wstecz. Blade jej policzki zabarwiły się nagłą falą krwi.

— Dla mnie?!... wezwanie z sądu... kto to przyniósł?

— Ten sam woźny.

Alicya opanowała już swoje wzburzenie.

— Daj — rzekła — pewnie chcą dowiedzieć się odemnie czegoś bliższego o życiu prywatnem pana Macmorrisa...

Palce jej drżały jednak nerwowo, gdy rozrywała kopertę.

— Sędzia Ridder prosi mnie, abym przyjęła komisarza, który się do mnie zgłosi... Katty, kiedy ten pan przyjdzie, — powiedz, że proszę...

W przedpokoju zadźwięczał dzwonek.

— Może to już on, proszę pani.

Pokojówka nie myliła się. To dzwonił komisarz policyi kryminalnej, prowadzący śledztwo w sprawie zamordowania Roberta Macmorrisa.

— Proszę pani, komisarz...

— Wprowadź go.

Komisarz wszedł, witając grzecznym ukłonem artystkę.

— Czem mogę panu służyć?

— Przykro mi bardzo, że muszę panią niepokoić, ale sprawiedliwość nie zna względów.

— Zapewne chce pan mówić ze mną o tragicznej śmierci pana Roberta Macmorrisa?

Ściślej wyrażając się — o tem, co zaszło poprzednio.

Alicya przygryzła wargi.

— Słuszne, bo co do samej śmiersi — to byłoby pożądanem, abyście panowie więcej o niej wiedzieli, aniżeli ja...

— Niestety!... wiemy na razie bardzo mało... Dopóki się to wszystko nie wyjaśni, pani jest ostatnią osobą, która z nim rozmawiała.. Pan Macmorris był w teatrze, czekał na panią po przedstawieniu, rozmawialiscie państwo...

— Tak jest. Mówiliśmy o premierze.

— To była ostatnia rozmowa?

Przed teatrem tak.

Zdziwienie odmalowało się na twarzy komisarza.

— Jakto, proszę pani?...

— Jeszcze potem rozmawialiśmy ze sobą.

— Przecież państwo pożegnaliście się ze sobą?

— Tak, ale wypadek zrządził, żeśmy się jeszcze spotkali

— Jakże się to stało?

— Odesłałam moją służącą do domu, a sama wróciłam do garderoby, ponieważ zostawiłam tam kosztowną szpilkę... Kiedym znowu wyszła, pan Macmorris czekał jeszcze na ulicy... Prosił mnie, abym mu pozwoliła towarzyszyć sobie...

— I poszedł z panią?

— Tak.

— Dokąd?

— Do hotelu „Splendid“. Wieczór był tak piękny, że wolałam iść piechotą aniżeli jechać.

— Idąc do hotelu „Splendid“ przechodzili państwo przez ulicę, na której mieszkał pan Macmorris... Czy pani tam czego nie zauważyła?...

— Cóż mogłam zauważyć?

— Czy naprzykład w gabinecie paliła się lampa?

— Nigdy w tem mieszkaniu nie byłam, więc nie znałam tego gabinetu. Jakże mogłam coś takiego zauważyć? Dziwi mnie, że pan mnie wogóle o to pyta.

— Proszę wybaczyć.

Oburzenie artystki nakazało komisarzowi zachowanie większej ostrożności.

— Czy wolno mi zatem spytać o czem państwo po drodze rozmawiali?

— Dokładnie sobie nie przypominam. Zdaje się, że jeszcze trochę o premierze, a potem o różnych obojętnych rzeczach z życia codziennego. Gdybym przypuścić mogła, że go ostatni raz żywego widzę, wyryłabym sobie w mózgu każde jego słowo.

Komisarz skinął głową na znak, że nie kwestyonuje prawdy jej słów.

— Mnie chodziło specyalnie o to, czy pan Macmorris nie wspominał o jakiejś czekającej go jeszcze tego wieczora wizycie, o jakimś znajomym, z którym ma się spotkać... Może o panu Morton?

— Nie! — odrzuciła krótko i stanowczo miss Belmore.

— Czy państwo spotykali dużo osób po drodze?

— O! tak!... cały szereg znajomych, którzy nas pozdrawiali.

— A przed hotelem pan Macmorris pożegnał się z panią, aby pójść do domu?

— Przynajmniej tak mówił!

— A jak pani sądzi, czy istotnie poszedł zaraz do domu?

— Skądże wiedzieć mogę?

Przez chwilę panowało milczenie.

— Hm... hm... to jednak dziwne, że pan Macmorris nie zapragnął posłyszeć pani przepięknej — tu komisarz skłonił się głęboko przed artystką — deklamacyi na koncercie.

Alicya spojrzała badawczo na komisarza i nie rzekła nic.

— Może pani wiadomym jest powód?

Artystka milczała.

— Czy nie otrzymam łaskawej odpowiedzi na moje pytanie?

— Czyż koniecznie — muszę to powiedzieć? — rzekła wreszcie Alicya.

— To dla nas kwestya pierwszorzędnej wagi, czy pan Macmorris nie snuł na ten ostatni wieczór jeszcze jakichś planów? Dyskrecya zrozumiała w stosunku do żywego, przestaje obowiązywać, gdy chodzi o nieboszczyka, który padł w dodatku ofiarą zbrodni.

— Pańskie przypuszczenia są mylne, panie komisarzu. Pobudki, jakie powstrzymały pana Macmorrisa od towarzyszenia mi do sali, nie pozostawały w żadnym związku z tem co zaszło później.

— A jednak pragnąłbym wiedzieć.

Alicya opowiedziała mu krótko o pokrewieństwie Macmorrisa z hypnotyzerem Haired-dinbeyem. Komisarz słuchał z widocznem zainteresowaniem.

— Czy pan Macmorris nic bliższego w tej sprawie nie powiedział?

— Niezupełnie rozumiem pytanie.

— Czy przypadkiem nie wspomniał, że wypadek śmierci w rodzinie, może hypnotyzerowi przynieść spadek albo jakąkolwiek inną korzyść?

— Nie, nic podobnego nie mówił. Nie należy lekkomyślnie, panie komisarzu, rzucać podejrzeń na niewinnych!...

Komisarz wzruszył lekko ramionami. Widział on wówczas w hotelu „Splendid“ eksperymenty rzekomego Turka. Podejrzenie zaczęło coraz wyraziściej kształtować się w jego mózgu. Nie zdradził się wszakże z tem przed Alicyą i skierował badanie na inne tory.

— Czy mogę panią prosić o jedną jeszcze wskazówkę?

— Jaką mianowicie?

— Która to była godzina, kiedy się pani rozstała przed hotelem z panem Macmorrisem?

Alicya zająknęła się.

(Ciąg dalszy nastąpi).

WALTER SCHMIDT-HOESLER.

GLADYATOR

Nad Pompei wisi palące słońce. Parne i ciężkie powietrze drży jak w piecu.

Na niebie ani jednej chmurki, ani wiaterek nie poruszy liści wysmukłuch pinii, a przecież fale morza kłębią się, pienią w głębokiem, wewnętrznem wzburzeniu.

Na ulicy nie widać ani jednego człowieka; w domach wszystkie drzwi pozamykane, velaria nad otwartymi dziedzińcami ściągnięte silnie. Wszystkie zwierzęta domowe pochowały się po kątach tylko od czasu do czasu zatrzepoce trwożnie ptak. Słońce rzuca palące strzały na ziemię.

Tylko z Wezywiusza unosi się lekki dymek!

Wzdłuż domów przesuwa się ostrożnie mężczyzna, wysoki smukły i ogląda się, nikt jednak nie widzi jedynego wędrowca, wszystko spoczywa w oszałamiającej drzemce w najdalszych, położonych ku północy pokojach! Młodzieniec znika u wejścia ogrodu bogatego Lucillusa i staje pod jednem z okien w cieniu grubego filaru.

Dwa, trzy razy naśladuje głos ptaka i zaraz potem otwiera się zasłona z ciężkiego, perskiego jedwabiu i kobieta zjawia się w otworze; młoda żona senatora spoczywa w objęciach gladyatora — tylko wąska rama okna oddziela ich od siebie.

Przychodzi pożegnać się na zawsze, gdyż idzie umrzeć na piasku areny. Dość długo zmagała się jego dusza w szalonej walce, siły jego osłabły i dobrowolnie wybrał śmierć.

Gladyator z zawodu, ujrzał z mieszkań niewolników przed miesiącami poraz pierwszy piękną kobietę, przechadzającą się u ramienia męża w ogrodzie, zapatrzoną w przestrzeń i obojętną, podczas gdy on gawędził z nią z uśmiechem.

Od tej chwili kochał ją, do szaleństwa, namiętnie, rozpaczliwie.

Matka jego była niewolnicą w domu Lucillusa. Codziennie odwiedzał ją, siedział godzinami przy maleńkiem okienku i wyglądał, aż z za płota, lub też w krużganku wynurzyła się kochana twarz. Potem szedł uszczęśliwiony do domu.

W cyrku ujrzał ją znowu. Gdy wszedł na arenę, wyprostowany, w lśniącym rynsztunku, uwydatniającym jeszcze doskonałą proporcyę żelaznych członków, piękny i męski, jak młody Mars, zwinny jak pantera, pierwsze jego spojrzenie pobiegło ku pięknej żonie senatora.

Oczy ich spotkały się na jedną chwilę. Gigantyczna siła połączyła się z jego zapałem do walki, i tuż pod jej lożą wbił swemu przeciwnikowi błyszczącą klingę w piersi.

Od tej chwili kochała go!

Wiedział to z pewnością, gdyż z pośród oklasków tysięcy widział jej spojrzenie, jedno spojrzenie wielkich, ciemnych oczu, które rozstrzygło o jego nędznem życiu. We śnie i na jawie widział jakgdyby przez zaczarowaną zasłonę ten wzrok, który mu ukradł duszę.

Nie kochała męża, nie mogła go kochać, tego bladego Rzymianina, o twarzy bez życia.

Matka opowiedziała mu historyę swej pięknej pani. Biedna i bardzo młoda została żoną senatora — z wdzięczności, ponieważ ten uratował jej ojca i brata od śmierci, gdy ich podejrzywano, że brali udział w spisku przeciwko Cezarowi.

Udała się z nim potem do Pompei i żyła u jego boku z rezygnacyą, gdyż szczęśliwą nie mogła z nim być.

Gdy dzika fentazya gladyatora przedstawiała sobie wspaniałą kobietę, gdy przewracał się bezsennie na łożu, gdy widział przed sobą jej biały kark kapitolijskiej Juno, jej cudne ramiona i królewską postać — i gdy potem wynurzyła się przed nim obok niej postać jej małżonka, nędznego sybaryty, ukrywającego troskliwie chudą postać w fałdzistych szatach. wtedy ogarniała go gorżka niechęć przeciwko bogom, którzy go stworzyli tak wspaniałym; tak skończonym, niechęć przeciwko sobie samemu, że był tak słabym, i oddał się tak bezwolnie tej szalonej namiętności!

W czasie wielkich ofiar przed świątynią Wenery ujrzał ją znów. Przeniesiona ją obok niego w otwartej lśniącej od złota lektyce pod baldachimem z jasno niebieskiego syryjskiego jedwabiu. Na ramionach uwieńczonych niewolników unosiła się w dal, wyniosła jak jakie bóstwo. Poznała w tłumie pięknego gladyatora i obejrzała się za nim.

Szedł jak śpiący za jej lektyką, podobnie jak delfin płynie śladem jadącego okrętu. — Ona zaś uśmiechnęła się i ciemnoczerwona róża upadła na jego drogę. Podniósł ją i patrzył za nią a policzki jego pałały jak płatki kwiatu.

W najodleglejszej części parku, przed marmurową ławką, podczas gdy mąż zabawiał się na uczcie, leżał pierwszy raz u jej nóg.

Więcej niż śmierć nie mogła go przecież spotkać za tę śmiałość. Żył jednak dalej: — A nad nimi bez roztaczał słodki i oszałamiający zapach a słowik śpiewał tęskną pieśń o nadziemskiej szczęśliwości i tajemniczej, niebezpiecznej rozkoszy.

Była ona jednak kobietą z zasadami, rzadkość w ówczesnym Rzymie.

I ona kochała go gorąco, namiętnie, jak on ją, całą delikatnością pierwszej miłości, nie złamała jednak przysięgi małżeńskiej wierności.

A on cierpiał, dziko i namiętnie i wszystkie jego myśli wypełniał jeden jedyny sen pełen zuchwałych, namiętnych pragnień, które nie mogły spodziewać się spełnienia. Nieszczęśliwy wiedział, że jej serce należało jedynie do niego, najpiękniejszego gladyatora w Pompei; piękność jej była jednak nienaruszoną własnością jej męża. Ten podział wydał mu się niesprawiedliwym, bezmyślnym i dręczył go jak gdyby ustawiczne tortury.

Podobny był do ginącego z pragnienia wędrowca, który widzi zdrój bijący ze skały, do którego nie ma wcale drogi:

Oboje nie myśleli o końcu swego potajemnego szczęścia. Wtem los rozrywa ich, szybko i na zawsze. Za parę dni jedzie senator z żoną do Rzymu, gdzie cesarz powierzył mu wspaniały urząd. Dom w Pompei będzie sprzedany, nie zobaczy jej już więcej.

Wtedy, w szalonej rozpaczy, zgłosił się w cyrku jako przeciwnik Dardaniusa, olbrzyma germańskiego, któremu nikt jeszcze nie sprostał. Jest to pewien rodzaj samobójstwa, które wybiera, by uwolnić się na zawsze od tych mąk Tantala.

I dzisiaj przychodzi, aby pożegnać się na zawsze, zanim odejdzie, i da się uwieńczyć, na śmierć jak zwierzę ofiarne.

Ona również nie zniesie rozdzielenia, zbiera ją wstręt przed przyszłością u boku niekochanego męża. I wśród gorących łez przysięga mu, że podzieli jego los.

Nie pójdzie dziś do cyrku, jej rozdarte serce zdradziłoby ją, ale wśród samotnej nocy, złoży cieniom młodzieńca ostatnią ofiarę, zażyje truciznę, którą jej ojciec przywiózł z Afryki.

Razem zejdą do Tartaru!

Pałac poczyna się ożywiać. Wkrótce zapadnie wieczór i pod kolumnami perestylu zjawiają się niewolnicy, czekając na spiekocie godzinami z trackim zaprzęgiem na pana.

Rumaki jednak nie grzebią ziemi, nie rżą radośnie jak zwykle. Znużone zwisają ogony szlachetnych zwierząt na pstrą mozaikę przedsionka, tylko nozdrza drżą jakby w bojaźliwym kurczu; czasem zarży któryś głośno, by zapaść potem znów w nieme znużenie.

— — — — — — — — — — — — — —

Gladyator wymyka się z domu. W bramie przyciska płonące czoło do rozpalonej ściany kamiennej. Gorące krople perlą się na czarnych włosach. Poza zamkniętem oknem stoi młoda Rzymianka zaciskając kurczowo ręce w fałdach firanki, a łzy toczą się bezustanku po jej twarzy. Cała groza zbliżającej się śmierci otacza jej udręczoną duszę.

Niewolnice znajdują panią omdlałą na jedwabnych poduszkach złoconego łoża.

— — — — — — — — — — — — — —

W małym zakątku w przejściu, prowadzącem na arenę, gdzie zapaśnicy zbroją się do krwawej walki, siedzi na drewnianej ławce młody gladyator, blady jak śmierć, z nawpół zamkniętemi oczyma. — Całe jego ubiegłe życie przesuwa się przed nim jak cień.

Znój i walka — bez nagrody, bez celu. Ani godziny zadowolnionej szczęśliwości. I dziś ma się to skończyć! Podnosi się powoli, bada hełm i broń i utwierdza pierścienie na okrągłej tarczy. Następnie wkłada lekki napierśnik na nagie ciało.

Cała ta pełnia świeżej młodzieńczej piękności, regularnej i nienagannej, jak figura boga z greckiego mytu będzie za parę godzin nieżywa i okrwawiona wleczona przez ordynarne ręce do spalidarium.

Taki jest koniec.

Gorżki uśmiech drga na jego ustach.

Gorąco w ciasnej przestrzeni staje się nieznośnem. Otwiera drewnianą okiennicę, lecz powietrze z zewnątrz wdziera się jak samum.

Nad nim trzeszczy wielki płócienny dach, rozciągnięty na linach ponad areną. Zdała szumi huczy gwar widzów, zapełniających siedzenia amfiteatru.

Wtem krótkie wstrząśnienie targa ziemią. Młodzieniec zatacza się i pada! — Spiżowy hełm z hałasem toczy się w kąt a z cyrku dolatuje krzyk tysiąca głosów.

Drugie wstrząśnienie, jeszcze gwałtowniejsze od pierwszego, któremu towarzyszy zdala głuchy trzask walących się budowli.

Przez kilka sekund ziemia chwieje się falistym ruchem, głośne, wstrząsające duszą krzyki rozbrzmiewają po ulicach a z krateru wulkanu wypływa czarna chmura, wznosząc się prostopadle do góry, rozpiera się w powietrzu jak korona olbrzymiej pinii, żółte i czerwone promie nie błyskają w niej jak węże a fala popiołu i dymu zaciemnia w kilku minutach niebo i ziemię.

Jest to koniec świata, koniec wszelkiego życia! Zrywa się i wybiega na ulicę. Rozpalony popiół spada gęstym deszczem na jego ramiona i odkrytą głowę. Wraca z powrotem, podnosi tarczę z ziemi i trzyma ją jak ochronny dach ponad sobą.

A potem pędzi jak szalony, poprzez dymiące gruzy i rzężące trupy! Napierśnik przeszkadza mu, odrzuca go i spieszy wśród wzrastającej coraz bardziej ciemności, nie zważając na nic, obojętnie, aż ujrzał przed sobą dom Lucillusa.

Trąca drzwi ogrodu i wpada przez dobrze znaną altanę przed okno ukochanej. Wskakuje do środka i widzi przed bronzową statuą Jowisza uroczą postać, drżącą z trwogi, Kobieta przybiegła doń i rzuca się na jego pierś!

Wtem chwieje się dom w posadach, jakby podnoszony niewidzialnemi rękoma, z głośnym trzaskiem padają granitowe kolumny, zawalając kamiennymi złomami niskie okno.

„Razem umrzeć“ jest jedyną myślą obojga. Wszelkie więzy zwyczajów pękły, wszelkie tradycye, wszelkie różnice stanu zamieniła jakaś demoniczna siła w przerażający chaos. Młodzieniec zapala z gorączkowym pośpiechem metalową lampę, stojącą u wezgłowia łoża. Marmurowa Afrodyta wydaje się jak żywa w blasku światła i podnosi zachęcająco białe ramiona!

Przyciska ukochaną do piersi, a ona obejmuje rękoma jego szyję i wargi ich spotykają się w długich, namiętnych pocałunkach. Potem uwalnia się z jego objęć, bierze małą kryształową flaszeczkę, w której znajduje się śmiertelny płyn, wystarczający dla nich obojga i kładzie ją na miękkie poduszki łoża.

Młodzieniec upada bez słowa do jej stóp, a jej drżące ręce obejmują kurczowo czarnowłosą głowę ukochanego! — — —

Na dworze szaleje zniszczenie, cienkie chmury siarkowego dymu wciskają się przez szpary gruzów do pokoju, dalekie krzyki rozpaczy rolegają się wśród nieprzeniknionej nocy i słychać głuchy, grzmiący hałas wulkanu.

Nad Pompei zamisła zguba jak niegdyś nad grzeszną Sodomą! — — —

Oboje jednak nie słyszą już tego!

— — — — — — — — — — — — — —

I po tysiącu przeszło latach znaleziono ich znowu, złączonych w zasypanym grobie, pięknego gladyatora i dumną patrycyuszkę. Na skórze tygrysiej przed niskiem łożem próżna flaszeczka pokryta artystycznemi gemmami i kamieniami.

W pokoju wszystko rozrzucone i zwalone, w posadzce podłogi szeroka szpara, i tylko u głów umarłych na marmurowej podstawie dumnie i wysoko jak zwycięzca stoi tajemniczo wspaniała statua Afrodyty!

KONIEC.

Kronika tygodniowa.

I już się zdawało, że przecież przepowiednia o upałach kanikularnych, jest już bliską spełnienia, choć z Niemiec sygnalizowano stale opady śnieżne, a korespondenci niektórych pism, pomyliwszy się w docznie, zapewniali, że w okresie spływania lodów podbiegunowych na Atlantyk przy stałem utrzymywaniu się u nas wiatrów wschodnich o poprawie mowy być nie może. Gdzie Rzym, gdzie Krym i co mogą mieć wspólnego prześladujące krakowskiego dziennikarza wiatry wschodnie z Atlantykiem, leżącym od nas jak prawdopodobnie każdemu wiadomo, najzupełniej na zachód.

W duszy naszej nadzieja kanikularnych upałów zrodziła się na podstawie zupełnie innej notatki dziennikarskiej, z której dowiedzieliśmy się, że robotnicy, zajęci we Francyi przy rozbieraniu drutów kolczastych, natrafili w okolicy Amiens na węża przeszło dwumetrowej długości, z którym stoczyli zaciętą walkę i ostatecznie zdołali go ubezwładnić. Nie jest to wprawdzie wąż morski, pojawiający się zwykle w okresie ciągu kanikularnych kaczek dziennikarskich, prawdopodobnie jednak jakaś jego odmiana, nie tak jednak żarłoczna, jak ów zeszłoroczny potwór z Afryki południowej, zjadający, wedle opinii specyalnego korespondenta ludzi, cielęta, psy, krowy i inne żyjące stworzenia. Jak nas wówczas zapewniano, czemu oczywiście wierzyliśmy, obciążył on swe sumienie i żołądek pożarciem czworga ludzi i stu cieląt, nie licząc drobniejszego inwentarza. Proponowana wówczas międzynarodowa wyprawa, mająca na celu jego uśmiercenie, nie wyruszyła z Krakowa jedynie z powodu braku odpowiednich kredytów, bo ochotników do niej zgłosiło się bardzo wielu

Choć doniesienia dziennikarskie wyrażały przypuszczenie, że wąż z pod Amiens jest prawdopodobnie dezerterem z jakiej menażeryi, nie brakło takich, a do nich należał i kronikarz, którzy byli zdania, że to przecież wąż morski, gdyż za tem przemawia okres, w którym się pojawił.

Przypomniało nam to, że i Kraków miał przed laty senzacyę, gdy panu Anczycowi udało się upolować w okolicy Mogiły całkiem autentycznego krokodyla, który przed swą tragiczną śmiercią był całkiem żywy, wylegiwał się na ławicy piaskowej na Wiśle i ani myślał o powrocie pod dach rodzinny, t. j. do menażeryi na Powiślu, skąd urządził drapaka. W owym czasie krokodyl taki stał się senzacyą dnia w Krakowie, wszyscy tylko o nim mówili, a złośliwi utrzymywali, że to ręka ówczesnego prezydyum Magistratu, które w ten sposób chciało odwrócić w inną stronę uwagę ogółu, zaniepokojonego popełnioną równocześnie większą defraudacyę w kasie miejskiej. Jeśli tak było w samej rzeczy, plan się udał, przestano bowiem mówić o Kłosowskim, a zajęto się krokodylem.

Czy wąż z Amiens stoi też w związku z jaką defraudacyą lub podobnym obywatelskim czynem, oczywiście nie w Krakowie, bo oddalenie zbyt wielkie, tego powiedzieć nie możemy, jeśli to nie był jednak zwiastun takiego nieszczęścia, to w każdym razie musiał być wąż morski, zapowiedź kanikuły, oczywiście niezbyt wielkiej, skoro od głowy do ogona mierzył tylko dwa metry, a również tyle i w odwrotnym kierunku.

Tydzień po Medardzie był przeważnie pogodny, coć dość chłodny, mieliśmy coś ze dwa razy deszcz, uproszony przez zarząd miasta, aby spłukał ulice bez narażania na uszczerbek zapasów wodociągowych, w tym czasie okazujących skłonność do suchot. Tereny Śmierdzącej, Cholerzyna, Budzynia i t. d., skąd czerpiemy tak zwaną bielańską wilgoć, w porze letniej, gdy stan wody na Wiśle jest niski, dostarczają stosunkowo nie wiele płynu, który Krakowianie płukają nie tyle gardła, ile wszelakiego rodzaju naczynie, o ile nie mieszkają bliżej nieba, t. j. w dzielnicy wyżej położonej i na wyższem piętrze, dokąd woda lubi bardzo często nie dochodzić, ale nowy podatek wodociągowy trzeba będzie mimo to płacić, bo, dokąd nie dojdzie woda magistracka, tam dotrze egzekutor miejski z biletem upominającym.

Ponieważ kwestya gaszenia pragnienia jest pierwszorzędnej wagi, zwracają na nią uwagę i czynniki miarodajne, o czem mieliśmy się sposobność przekonać nie tylko u nas, ale i w Ameryce. My od mieszkańców Stanów Zjednoczonych byliśmy o tyle szczęśliwsi, że ustawa prohibicyjna obowiązuje u nas tylko w niedziele i święta i to, o ile kto ma ochotę się do niej stosować, gdy natomiast za Oceanem suche dni trwają rok cały, a odnośne paragrafy są tam nadzwyczaj ściśle przestrzegane i już półprocentowy napój wyskokowy uważany jest za truciznę i jako taki zakazany, co jednak nie przeszkadza, że i obywatele Stanów Zjednoczonych upijają się, wprawdzie nie tak często i gruntownie, jak mieszkańcy Zjednoczonej Polski, w każdym razie jednak najzupełniej *lege artis*.

Równocześnie jednak tak u nas, jak i w Ameryce połapano się, może troszkę za późno, że strzelono bąka i ustawy prohibicyjne, jako nie prowadzące do celu, znieść lub przynajmniej zmodyfikować należy. W Stanach Zjednoczonych z podobnym projektem występują z okazyi zbliżających się wyborów prezydenta, u nas ma wejść również na porządek dzienny obrad sejmowych nowela do dawnej ustawy, podwyższająca procentową zawartość napojów wyskokowych i ograniczająca do minimum czas zakazu ich sprzedaży, bardzo rozumnie naznaczony na taką porę dnia świątecznego, kiedy zwykle nikt już nie pije, a ten, kto przebrał miarkę, urządza właśnie poobiednią drzemkę, aby nabrał sił i ochoty do wieczornego występu. W naszym sejmie zwłaszcza jego członkowie rodzaju żeńskiego propagowali zasadę trzeźwości, w odpowiedzi rodzaj męski ma zamiar wzstąpić z projektem ustawy zabraniającej w Polsce używania perfum, pudrów, wszelkiego rodzaju kosmetyków, bez których współczesna kobieta obejść się nie może, oraz przeprowadzić rekwizycyę całego zapasu gumy, znajdującego się w prywatnem posiadaniu, na cele wojskowe. Miało to być odpłaceniem się pięknem za nadobne, niewiasty podobno przeraziły się i okazały pewną ustępliwość na punkcie ustaw antialkoholowych.

Odkąd będziemy mogli świętować swobodnie przy kieliszku i kuflu, tego jeszcze nie wiemy, gubernator stanu nowojorskiego zawiadomił rząd waszyngtoński, że już z dniem 1. czerwca b. r. policya przestaje w jego okręgu prześladować spragnionych, a w ślad za nim idą i inne stany, mając najzupełniejszą racyę, bo to przecież nieludzka rzecz kazać komuś żłopać wodę, w której jak stwierdzono, żyją miliony bakteryi chorobotwórczych, a do tego pochodzi ona z tak sympatycznie i obiecująco nazywających się okolic, jak Śmierdząca lub Cholerzyn. Ale to już robota krakowskich demokratów, którzy za żadną cenę nie chcieli pozwolić, aby miasto nasze miało się zaopatrywać we wodę w Regulicach, jak tego pragnął profesor Domański. Stoczono wówczas zaciętą walkę, z której zwycięsko wyszli demokraci, Śmierdząca i Cholerzyn, a przeciętny Krakowianin, o ile był wyznawcą innych zasad politycznych, od picia wody tak zwanej bielańskiej stale się wstrzymywał, utrzymując zupełnie słusznie, że mu ona nie może wyjść na zdrowie.

Taki biedak musiał zatem gasić w inny sposób pragnienie, gdy mu studnie w mieście zasypano, a w położeniu bez wyjścia znalazł się w samodzielnej i Zjednoczonej Polsce, która pozbawiła go w niedziele i święta możności zwilżenia sobie gardła. Czas najwyższy, że o zaradzeniu złemu nareszcie pomyślano, a nowy rząd prawicowo-piastowski za przeprowadzenie tak humanitarnych poprawek zyska sobie ogólną wdzięczność spragnionych i utrwali na długi czas swą egzystencyę.

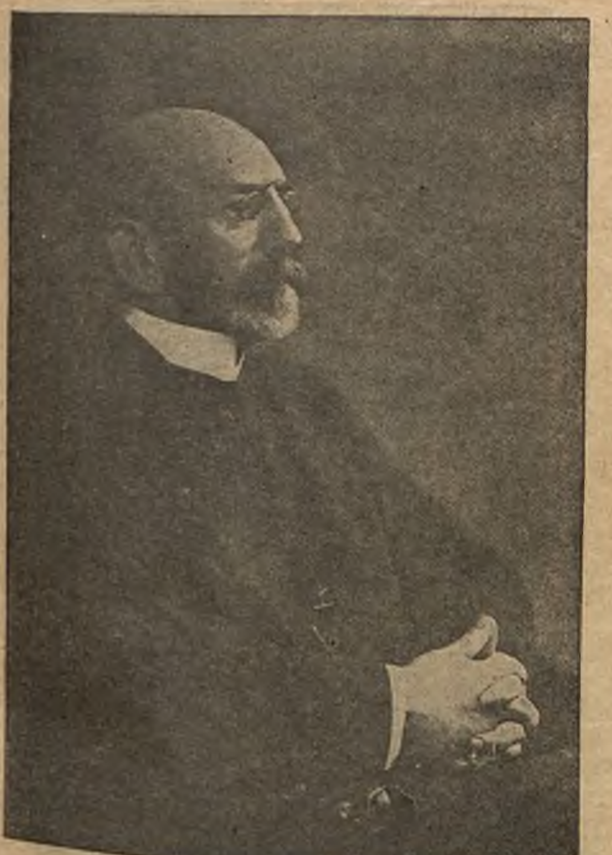
Jednak znowu sęk, a w tym sęku dziura i to daleko większa, niż krater Wezuwiusza! Wszystko się tak składa, że nastanie czas, iż wolno będzie pić, kiedy kogo będzie trapić pragnienie i na co będzie miał ochotę, ale nie będzie gdzie, gdyż większości naszych szynczków grozi zamknięcie i to nie na podstawie ustawy, przeprowadzającej redukcyę ich liczby, lecz ze względu na wysoką opłatę, jaką każdy szynkarz musi złożyć, aby otrzymać upoważnienie na sprzedaż „pocieszycielki utrapionych". Opowiadał nam pewien właściciel tak zwanego drugorzędnego wyszynku, iż na niego wypada opłata w kwocie ośmiu milionów marek, wobec czego zdecydowany jest zwinąć sprzedaż trunków, a ograniczyć się jedynie na handlu korzennym.

Z jednej strony nie dziwimy się mu wcale, bo to dla przeciętnego śmiertelnika połączone jest z pewną trudnością, z drugiej jednak nie wątpimy, że on sam i jego przedsiębiostwo nie poniesie z tego powodu żadnej szkody, gdyż owe miliony rozłoży się na konsumentów, a przy odpowiednio sprytnej kalkulacyi, w czem są mistrzami nasi kupcy, owe ośm milionów zamienią się bardzo łatwo na szesnaście a nawet i więcej, z czego ośm zabierze kasa rządowa, reszta zaś pozostanie w kieszeni właściciela na otarcie łez iż go rząd tak strasznie wyzyskuje.

Przy tej sposobności należałoby zwrócić uwagę naszych organów bezpieczeństwa na okoliczność, iż prześladowanie pijaków jest czynem wysoce nielojalnym, szkodzącym aż nazbyt widocznie interesom finansowym naszego państwa, czerpiącego lwią część swych dochodów z opłat i podatków, stojących w związku z trunkowością. Doprowadzeni do ostateczności, mogą się biedacy zzobyć na czyn heroiczny i ogłosić ogólne bezrobocie, czyli „suche dni", a jak wtedy będzie wyglądać budżet państwowy i nasza nieszczęśliwa marka polska, którą dławi wszystko, nie tylko dolar, ale nawet i złoty polski.

Powiedział pewien wielki filozof, że wszystko na świecie musi mieć swój koniec, z wyjątkiem oczywiście koła, nie mającego, jak wiadomo, ani początku, ani końca, skończą się zatem kiedyś i nasze kłopoty prohibicyjne i to może nawet bardzo rychło, gdyż nowela do ustawy nie znajdzie z pewnością wielu przeciwników, czy jednak i kiedy możemy się spodziewać końca naszej mizeryi finansowej, to pytanie, odbierające sen, a nie znajdujące nigdzie pocieszającej odpowiedzi. Trudy pana Grabskiego ratowania budżetu państwowego złotymi polskimi jakoś się nie udają, czytamy wprawdzie w urzędowych komunikatach, że bony złote zyskują coraz więcej zwolenników, ale codzienne życie uczy, że marka leci coraz bardziej na łeb, a ogół liczy dotąd na marki, a nie na złote polskie, które tańczą także tak, jak im spekulanci giełdowi zagrają. Miał się podobno złoty polski przyczynić do ustalenia wartości marki, ale jakoś przychodzi mu to z trudnością, skoro sam zmienia swą wartość co dziesięć dni: dwa tygodnie temu wstecz obliczano go na ośm tysięcy marek, a obecnie przekroczył już dwanaście, rozszerzył zatem swą objętość zgodnie z zasadami fizyki, która uczy, że w miarę ciepła pęcznieją wszystkie ciała. Wedle zapowiedzi Ministerstwa skarbu miał się złoty polski równać wartością frankowi szwajcarskiemu, powoli jednak zbliża się do dolara, a kto wie, czy nie osiągnie z czasem i wysokości funta szterlingów. W stosunku do niego chudnie coraz bardziej marka, a przeciętny śmiertelnik pobierający miesięczne gaży milion marek (niższe dostępne są jedynie umysłowo pracującym!...), ma satysfakcyę, że swój zarobek miesięczny może przynieść do domu co pierwszego w worku, rozliczając wydatki na chleb, mleko, czasem nawet i mięso, bawi się w astronoma, gdyż operuje dawniej tylko jemu dostępnemi cyframi, w rezultacie dochodzi zaś do przekonania, że przy najdalej idący h oszczędnościach już w drugiej połowie miesiąca kieszeń pana domu świeci zupełną pustką. Konjunktury tak się układają, że o poprawie stosunków ani myśleć nie można, mimo że obecnie w Europie co drugi obywatel to milioner, a co dziesiąty miliarder, gdy natomiast z Ameryki nadchodzą smutne wieści, iż tam milionerów coraz mniej.

Natomiast Ameryka ma podobno obecnie tropikalne upały, być może te same, które były przeznaczone pierwotnie dla Europy, ale jakimś dziwnym sposobem dostały się za Ocean. Przemyślni Amerykanie, umiejący wszystko odpowiednio spieniężyć, zaopatrzą nas niezawodnie w najkrótszym już czasie w skondensowane ciepłe powietrze, które nawet przy niskim stanie naszej marki wypadnie nam taniej, niż węgiel górnośląski, lub choćby z Zagłębia krakowskiego, dostępny obecnie jedynie dla multimiliarderów i stwierdzający, że Maurycy Jokaj miał zupełną racyę, nazywając węgle „czarnymi dyamentami".



Jubileusz Akademii Umiejętności: Prof. Kazimierz Morawski

Jubileusz Akademii Umiejętności.

W roku bieżącym obchodziła swój 50-letni jubileusz polska Akademia Umiejętności. Wyrosła z dawnego Towarzystwa Naukowego Krakowskiego, założona oficyalnie i zorganizowana w r. 1872. przez pół wieku rozwijała Akademia niestrudzoną opiekę nad rozwojem nauki polsk'ej, udzielała poparcia badaniom uczonych, prowadziła wydawnictwa i we własnym łonie oddawała się pracy naukowej.

Po prof. Józefie Majerze i po tak znanym w Krakowie prof. Stanisławie hr. Tarnowskim III-cim prezesem Akademii jest do dziś znakomity znawca literatury klasycznej Rzymu prof. Kazimierz Morawski.

Sekretarzami byli w tymże czasie: Józef Szujski, Stanisław hr. Tarnowski (aż do chwili powołania go na prezesa) Stanisław Smolka, Bolesław Ulanowski i Kazimierz Kostanecki. Obecnie od r. 1921 sekretarzem Akademii jest najwybitniejszy dziś w Polsce znawca prawa rzymskiego prof. Stanisław Wróblewski.

Uczczenie poległych w obronie Polski lotników amerykańskich.

W czasie, gdyśmy z wysiłkiem organizowali zaczątki naszej armii, broniąc jednocześnie polskiego stanu posiadania na tysiącach kilometrów naszej granicy wschodniej — grono lotników amerykańskich przybyło z Francyi do Polski. Niesyci laurów wielkiej wojny a pomni udziału Naczelnika naszego Kościuszki w walkach Ameryki o Niepodległość zaciągnęli się w szeregi armii polskiej, by bronić naszej Niepodległości.

Nie wszyscy wrócili do swej Ojczyzny. Trzej z nich ponieśli śmierć za Polskiej ziemi, — w obronie Polski.

Przed kilku dniami Lwów uczcił pamięć bohaterów amerykańskich wzniesieniem skromnego pomnika w kształcie krzyża — ozdobionego symbolem lotnictwa — śmigą samolotu.

Pogrżeb „Nieznanego Żołnierza" Rumuńskiego.

Za przykładem innych narodów Rumunia uczciła bohatersko swego szarego żołnierza — urządzając ze wzgórza Filareta pod Bukaresztem grobowiec „Nieznanego Żołnierza". Na ilustracyi widzimy oficerów rumuńskich, dekorowanych orderami, niosących na ramionach trumnę „Nieznanego Żołnierza" — i w głębi — króla Ferdynanda królową Maryę i następcę tronu księcia Karola.

Przed wizytą Dostojnego gościa.

We środę dn. 27. przybywa do Krakowa J.K. M· Ferdynand, król Wielkiej Rumunii związanej z Polską traktatem przyjaźni i sojuszu. Polska i Rumunia wspólne mają na Wschodzie interesa i stoją tam wobec wspólnego niebezpieczeństwa.

Łączy nas też wspólność kultury łacińskiej, której Polska i Rumuniia są najdalej na Wschód wysuniętemi placówkami.

To też królewska para rumuńska spotka się w Polsce napewno z serdecznem przyjęciem, równem conajmniej temu, jakiego doznał w Rumunii przed rokiem Naczelnik naszej Rzeczypospolitej.

Dzisiaj podajemy ostatnią fotografię króla i królowej Rumunów, wykonaną z okazyi uroczystego pogrzebu „Nieznanego żołnierza" w Bukareszcie

Banderya Krakusów na powitaniu prezydenta.

W orszaku towarzyszącym prezydentowi Wojciechowskiemu brała udział również banderya Krakusów. Publiczność krakowska, choć nie raz już ten hufiec konny widziała i zna go oddawna, niemniej zawsze ogląda go z przyjemnością w orszakach, przeciągających przez ulice i darzy żywą sympatyą. Dostojni zaś goście, odwiedzający Kraków, z ciekawością i podziwem przyglądają się dawnym strojom i dziarskim postaciom Krakusów.

Na tle szarej patyny murów naszego grodu — Banderya stanowi malowniczą, żywą plamę, która wywołuje niezatarte wrażenie na wszystkich — zagranicznych szczególnie gościach, zwiedzających dawną stolicę królów naszych.

Przywódcą i organizatorem banderyi jest obecnie Teofil Nikiel, kupiec i obywatel z Bronowic, który objąwszy niejako spuściznę po tak popularnym swego czasu „tacie Bogackim", — zajął się organizowaniem i wyekwipowaniem dzielnego zastępu Krakusów.

Towarzyszyli oni w swych barwnych strojach ludowych — jako eskorta — powozowi marszałka Focha i ostatnio — prezydenta Wojciechowskiego. Ujrzymy też ich zapewne i w dniu przybycia do Krakowa zaprzyjaźnionego z Polską króla Rumunów, Ferdynanda.

W szeregach banderyi stoją najwybitniejsi przedstawiciele włościaństwa z pod Krakowa: wójt Jakób Prochal z 4 dorodnymi synami, pięciu Orzechówskich, dwuch Baranów, dwuch Biernatów, dwuch Bińczyckich — Jan Michalak i A. Krawczyk z Zielonek. Podłęże reprezentuje p. Włodarz, Chełm — p. Konik. Z Czyżyn — przybyli na żwawych konikach krakowskich p. wójt J. Malinowski, p. Jan Zbroja, Antoni Broś i dwaj bracia Adamczykowie.

Zgon b. ministra Leona Bilińskiego.



S. p Leon Biliński, (fotografia z r. 1895, gdy był w gabinecie bar. Bienerta ministrem skarbu).

Dnia 15. czerwca o godz. 2. w nocy zmarł b. minister skarbu Rzeczypospolitej i kilkakrotny minister finansów b. monarchii austryackiej — Leon Biliński.

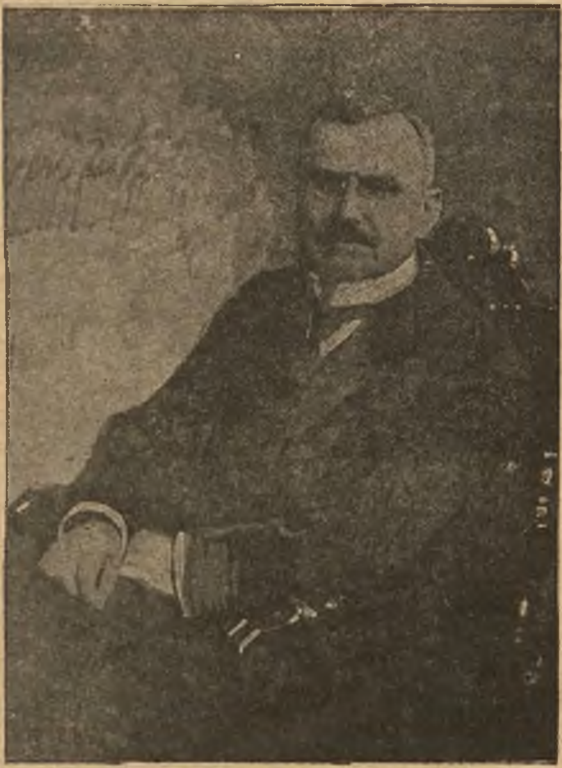
Choroba ś. p. Leona Bilińskiego datowała się od stycznia 1923 i na tle arteryosklerozy rozwinęły się cierpienia sercowe, którym uległ w rocznicę swych urodzin.

Ś. p. Leon Biliński liczył lat 77. Od r. 1883 piastował mandat do austryackiej Rady państwa, w r. 1892 mianowany został jeneralnym dyrektorem austryackich kolei państwowych, w r. 1895 objął urząd ministra skarbu w gabinecie Badeniego, w r. 1900 powołany został na gubernatora banku austro-węgierskiego, w. r. 1909 mianowany ponownie ministrem skarbu w gabinecie Bienertha, w r. 1911 wybrany został prezesem Koła Polskiego w austryackim parlamencie, w r. 1912 zamianowany został wspólnym ministrem skarbu i na tym urzędzie pozostawał do r. 1915. W tym roku wybrany został ponownie prezesem Koła Polskiego w Wiedniu. Po przewrocie listopadowym powołany został w r. 1919 do Warszawy na ministra skarbu. Po ustąpieniu z tego stanowiska powrócił do Wiednia, gdzie stale zamieszkał. W roku zeszłym reprezentował rząd polski w komitecie likwidacyjnym banku austro-węgierskiego. Pod koniec życia wybrany prezydentem banku austro-polskiego. Dnia 3 maja b. r. otrzymał order Odrodzenia Polski



Król kurkowy we Lwowie: Królem kurkowym we Lwowie został w roku bieżącym radca Waleryan Włodzimirski.

Przesilenie walutowe w Polsce.



Minister skarbu Władysław Grabski.

Kursy walut zagranicznych osiągnęły wysokość niesłychaną, marka polska spadła w przeciągu 3 miesięcy pięciokrotnie. Wywołuje to powszechny niepokój, a przedewszystkiem drożyznę. Z kilku stron oskarżenia sypią się na ministra skarbu p. Grabskiego, że nie umie zapobiec i zaradzić spadkowi polskiej waluty. P. minister zabierał głos w Sejmie i stwierdził, że obecny spadek marki nie jest niespodzianym oraz że w końcu lipca należy się spodziewać zasadniczej poprawy naszej sytuacyi walutowej.

Sztandar Związków Sokolich.

Dnia 10. b. m. odbyło się w Warszawie wręczenie sztandaru zjednoczonym gniazdom Sokoła. Na illustracyi naszej widzimy przy sztandarze prezesa Związków „Sokoła“ Adama hr. Zamojskiego — naprzeciw niego zaś przedstawicieli Warsz. Tow. Łyżwiarskiego, którzy byli ojcami chrzestnymi sztandaru.

Zamordowanie kardynała hiszpańskiego.

Przed kilku dniami dokonano w Saragossie oburzającej zbrodni na osobie ośmdziesięcio letniego starca, kardynała-arcybiskupa Saragossy monsignora de Soldevila'y Romero. Gdy kardynał wysiadał z automobilu przed swym pałacem, który posiada w okolicach Saragossy, dwaj młodzi ludzie podbiegli ku niemu i dali do niego kilka strzałów, przykładając mu prawie lufy rewolwerów do piersi. Kardynał osunął się na ziemię ranny śmiertelnie. Gdy kanonik Latre, który mu towarzyszył, choć sam ranny, nachylił się nad starcem, by mu udzielić pomocy — kardynał już nie żył.

Zabójcy zbiegli.

Morderczy ten zamach wywołał ogromne wrażenie w całej Hiszpanii i zagranicą.

Do P. T. Fotografów!

P. T. Fotografów, tak zawodowych jak amatorów, upraszamy uprzejmie o nadsyłanie nam robionych przez się zdjęć ciekawszych wypadków mogących zainteresować ogół Czytelników, celem reprodukowania ich w naszem piśmie. Do każdego zdjęcia należy dołączyć notatkę, zawierającą treściwie zebrane szczegóły, ewentualnie wskazać numer któregoś z pism codziennych, gdzie znajdowała się już odpowiednia wzmianka.

Nadają się do tego w szczególności obchody narodowe, towarzyskie, rocznice, zgony wybitnych osobistości i td., przedewszystkiem zaś zdjęcia, odnoszące się do senzacyjnych wypadków dnia, zaszłych w miejscu lub okolicy. Pospiech w nadsyłaniu fotografii (nie naklejanych na karton) jest wskazany.

Przesyłki upraszamy adresować: *Redakcya „Nowości Illustrowanych“, Kraków XV., ul. Kazimierza Wielkiego l. 95.*

Za nadesłane nam zdjęcia, o ile nadadzą się po umieszczenia w naszem piśmie, wypłacać będziemy ustalone za wzajemnem porozumieniem honoraryum, jakoteż na żądanie zamieszczać pod ryciną nazwisko lub firmę wykonawcy zdjęcia.



Zamordowanie kardynała hiszpańskiego: Kardynał de Soldevila'y Romero arcybiskup Saragossy.



Sztandar Związków Sokolich: Wręczenie sztandaru Zjednoczonym Gniazdom Związku Sokolego.



Dziecko o 2 głowach.

Dziecko o 2 głowach.

W ubiegłym miesiącu urodziły się w Ostrowiu Łomżymskiem niezwykłe bliźniaki. Były one istotnie fenomenem natury. Miały one 2 główki a tylko jeden korpus i piersi bowiem były zrośnięte zupełnie. Rączek miało 4, ale nóżek tylko 3 z tych jedna przypominała kurzą łapę raczej niż nogę. Dziecko to czy też dzieci żyło po urodzeniu 40 m.

KONKURS NAJPIĘKNIEJSZYCH KOBIET W POLSCE



Danuta Krzemińska (Wilno)



Marya Jaroszowa (Bydgoszcz)



Wanda Mich... (Chicago-Illunois U. S.)

Kult piękna jest jednym z ważniejszych czynników w duchowym rozwoju ludzkości. Jego dziełem jest świat sztuki – artystyczny dorobek wieków. Ale sztuka jest tylko indywidualnem odbiciem i ujęciem piękna w naturze. Piękno to odnajdujemy i podziwiamy we wszystkich zjawiskach i tworach przyrody, a przedewszystkiem u królowej stworzenia – kobiety. Twarz kobieca – ten najwdzięczniejszy temat dla artystów, tworzących poematy malarskie, jest w naturze najbardziej bezpośrednim wyrazem piękna. Tutaj natura idzie w zawody ze sztuką. Dlatego też nie są pozbawione znaczenia artystycznego urządzane we wszystkich krajach i cieszące się ogromnem powodzeniem konkursy piękności dla kobiet. Takie konkursy, urządzone w Krakowie na kilku balach podczas ubiegłego karnawału, wzbudziły duże zainteresowanie, choć były tylko ograniczone do szczupłego grona uczestniczek zabawy. To zachęciło nas do ogłoszenia

KONKURSU NAJPIĘKNIEJSZYCH KOBIET W POLSCE



Anna Nowakówna (Warszawa).

Panie pragnące stanąć do tego konkursu zechcą przesłać pod adresem Redakcyi „Nowości Illustrowanych", Kraków ul. Kazimierza Wielkiego 95. swą **fotografię z własnoręcznym podpisem.** Do fotografii należy dołączyć wypełniony blankiet, który znajduje się na ostatniej stronie naszego pisma. (Fotografie nadesłane przez osoby trzecie nie będą uwzględnione). Nadsyłane fotografie będą oddane do oceny specyalnej komisyi artystycznej a ta zaopiniuje, które z nich zostaną zamieszczone w „Nowościach Illustrow." **w gronie najpiękniejszych kobiet.** Podobizny te będziemy zamieszczać w miarę ich napływania w każdym numerze. Po wyczerpaniu wszystkich nadesłanych fotografii nastąpi **rozstrzygnięcie konkursu przez głosowanie Czytelników „Nowości Illustrowanych".** Będą **trzy nagrody** 1) roczna prenumerata „Nowości Illustrowanych", 2) półroczna i 3) kwartalna. Nadto wszystkie nagrodzone panie otrzymają **artystycznie wykonane dyplomy pamiątkowe.** – Termin głosowania i jego warunki podamy później, obecnie zaś zapraszamy panie do wzięcia udziału w konkursie i nadsyłania nam swych fotografii.

Konkurs najpiękniejszych kobiet w Polsce

Upoważniam Redakcyę „Nowości Illustrowanych" do zamieszczenia mojej fotografii w dziale konkursowym

(Własnoręczny podpis): ....

Dokładny adres: Imię i nazwisko (wyraźnie) ....

Miasto (ostatnia stacya pocztowa) ....

Ulica .... Nr. ....

OGŁOSZENIA

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor: Dr. Witold Lipiński

Klisze własnego zakładu. Druk. D. E. Friedleina.